DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 15/27 Grudnia 1855 roku. № 343. Dziś Ś. Jana Ewangielisty.—Jutro ŚŚ Młodzianków.
Wschód słoń. o god. 8 min. 12. — Zachód o g. 3 m. 52.

Z Petersburga, 3 (15) Grudnia.

UKAZ NAJWYŻSZY DO PANA MINISTRA FINANSÓW.

Dla pokrycia wydatków nadzwyczajnych, wkładanych na skarb Państwa z powodu teraźniejszych okoliczności, upoważniwszy was stosownie do waszego przedstawienia, do zawarcia, za pośrednictwem domu handlowego w St. Petersburgu bankiera NASZEGO, rzeczywistego radcy stanu barona Stieglitza, pożyczki pięćdziesiąt miljonów rubli srebrem na warunkach przez NAS zatwierdzonych, rozkazujemy wam wydać następne rozporządzenia:

1) Pożyczkę te wnieść do księgi długów państwa pod nazwą szóstéj pożyczki pięcioprocentowéj.

2) Bilety komisji umorzenia długów Państwa na tę pożyczkę, wydać na okaziciela, na 500 rubli srebr. każdy.

3) Od tych biletów wypłacać po pięć procent rocznie, poczynając od 1go Października r. b. do każdego biletu dołączyć 20 kuponów, dla pobierania, za ich okazaniem, przypadających w odpowiednim terminie procentów.

4) Wypłatę takowych, procentów uiszczać za każde upłynione półrocze, od 1go Kwietnia do 1go Czerwca, i od 1go Października do 1go Grudnia, płacąc za każdy kupon, w St. Petersburgu z komisji umorzenia długów 12 rubli 50 kopiejek srebrem, lub przez pośrednictwo bankierów Stieglitz et comp. 23 guldenów 60 censów Niderlandzkich, lub 26 Hamburgskich mark bankowych 10 szyllingów 11 fenigów.

5) Po upływie pierwszego dziesięciolecia pożyczki, wydać nowe kupony do biletów, pozostających w obiegu.

6) Umorzenie téj pożyczki zacząć od 1858 roku, i na ten cel przeznaczyć oddzielny, nie mający być łączonym z innemi pożyczkami, fundusz umorzenia, który powinien stanowić corocznie dwa procent od nominalnego kapitału pożyczki. Fundusz ten, który zwiększać się będzie dołączaniem następnem procentów, jakie przypadać będą na bilety wykupione, ma być obracany na wykupywanie biletów według kursu, dopóki takowe nie podniosą się wyżéj nad ich nominalną wartość, to jest wyżéj pari. Po upływie zaś lat dwunastu, a mianowicie od 1875 roku, rząd zachowuje sobie prawo uiścić zapłatę za pozostałe wówczas w obiegu bilety téj pożyczki, po ich wartości nominalnéj.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką podpisano:
»ALEXANDER.«

St. Petersburg, 26go Listopada 1855 r.

WIADOMOŚCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

Niezachwiane męztwo walecznych wojsk Kaukazkich uwieńczone zostało zupełnem powodzeniem: 16 (28) Listopada, twierdza Kars poddała się głównodowodzącemu oddzielnym korpusem Kaukazkim, jenerał-adjutantowi Murawiew. W niewoli została u nas cała załoga, z główno-dowodzącym armją Anatolską, Muszirem-Wassif-paszą a z nim 8 paszów, wielu sztab i ober-oficerów, oraz jenerał angielski Williams z całym swym sztabem. W twierdzy zabrano około 130 dział i znaczne składy broni.

Szczegółowe doniesienie jenerał-adjutanta Murawiewa podajemy poniżéj.

Wyciąg z doniesienia jenerał-adjutanta Murawiewa, z dnia 17 (29) Listopada, z obozu dawniéj Cziwtli-Czaj, obecnie z leży Władi-Kars.

Po szturmie Karsu dnia 17 (29), Turcy chwilowo nabrawszy otuchy, oczekiwali cofnięcia się wojsk naszych, i zdziwieni byli, iż blokada wzmocnioną została, a obóz nasz zamienił się w leże pobudowane, zaopatrywane codziennie żywnością rozmaitego rodzaju.

Nadzieje oblężonych polegały jeszcze na przybyciu z Erzerum wojsk posiłkowych. I rzeczywiście, naczelnik oddziału Erzerumskiego, Weli-pasza, a następnie przybyły z Trebizondy Selim-pasza, probowali ruszyć ku Karsowi, lecz za każdym razem spotykali oddział jenerała Susłowa, zagrażający ich tyłowi. Podjazdy nasze alarmowały nawet te wojska w pobliżu Erzerum. Tymczasem w Karsie zapasy żywności wyczerpywały się; czas stawał się zimnym; na górach Saganługskich upadł śnieg; w załodze okazała się śmiertelność z przyczyny głodu; zbiegostwo się wzmogło i zwątpienie ogarnęło wszystkich.

Wszystko to skłoniło kierującego obroną Karsu, jenerała Wiliams, do poddania twierdzy.

12 (24) Listopada stawił się u jenerał-adjutanta Murawiewa adjutant jenerała Williams, major Tizdel, z listem, w którym jenerał Williams prosił o pozwolenie przybycia nazajutrz, pod flagą parlamentarską, do naszego obozu, dla narady, na co jenerał-adjutant Murawiew słownie polecił majorowi Tizdel, iżby oświadczył jenerałowi Williams gotowość przyjęcia go w południe 13 (25) Listopada.

13 (25) t. m. w czasie oznaczonym, jenerał Williams przedstawił się główno-dowodzącemu oddzielnym korpusem Kaukazkim, jako upoważniony do układów od główno-dowodzącego armją Anatolską, Muszira Wassif-paszy. Po oznaczeniu przedwstępnych warunków poddania się, warunki te zostały podpisane przez jenerała Williams i przyjęte przez jenerał-adjutanta Murawiewa.

Dnia następnego jenerał Williams miał przyjechać rano do naszego obozu, z ostateczną odpowiedzią Muszira; lecz uporządkowanie wszelkich interesów, oraz zawiadomienie załogi o poddaniu się, przyjęte ze wzburzeniem przez dowódców, wymagały jego obecności w twierdzy. Przysłał on swego adjutanta dla słownego wyjaśnienia rzeczy.

Wieczorem tegoż dnia, major Tizdel złożył piśmienne pełnomocnictwo (1), dane przez Muszira jenerałowi Williams dla zawarcia ostatecznych układów kapitulacji, oraz listę imienną paszów pozostałéj w Karsie armji Anatolskiéj.

15 (27) Listopada po południu, jenerał Williams przybył ze swym sztabem i trzema paszami do naszego obozu i podpisał ostatecznie warunki poddania się. (2)

16 (28) b. m., stosownie do warunków podpisanych, resztki armji Anatolskiéj załogę Karsu stanowiącéj wyjść musiały z twierdzy z orężem i sztandarami rozwiniętemi, przy odgłosie bębnów; lecz na skutek prośby samychże dowódców Tureckich, cała ich armja pozostawiła oręż i amunicję bojową w swych obozach, w których pozostawiono niewielkie warty tureckie, mające być przez nasze zluzowane.

Jakkolwiek wyznaczono Turkom godzinę 10tą z rana dla uszykowania się koło zwalisk wsi Hiumbet, Muszyr atoli armji Anatolskiéj, oraz jenerał Williams i oficerowie angielscy zgłosili się do jenerał-adjutanta Murawiewa dopiero o 2éj z południa. Wojska nasze stały już w szyku bojowym z obu stron Kars-czaju. Wyniesiono wówczas przed front sztandary pułków tureckich, które przyjęte zostały przez kompanję karabinjerów Tulskiego pułku strzelców, przy odgłosie muzyki i okrzykach »ura!« kumunikujących się od bataljonu do bataljonu.

Następnie część armji Tureckiéj, złożona z ludzi starych i osłabionych, na urlopie nieograniczonym zostających (redify), oraz z milicjantów (baszi-buzuki i Łazy) a do 6,000 wynosząca, która na mocy układów udać się ma do okolic rodzinnych, z warunkiem nie stawania w ciągu całéj obecnej wojny w szeregach przeciw JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, wysłaną została pod osobną eskortą do pierwszego noclegu. Po wyjściu redyfu, główno-dowodzący przyjmował deputację miejską, ze znakomitych mieszkańców złożoną.

Po przeglądzie regularnych wojsk tureckich, które się poddały na prawach jeńców (wynoszą one 7 do 8 tysięcy), jenerał-adjutant Murawiew rozkazał zastawić im obiad, przyrządzony zawczasu na lewym brzegu Kars-czaju, w kotłach rotnych.

Tegoż dnia twierdza zajętą została przez naszę za-

(1) Warunki kapitulacji ogłoszone wkrótce zostaną.

(2) Dokument ten potém ogłoszonym zostanie.

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— No, no, zobaczymy... przyjdzie to... i piękna mameczka pogłaskała śmiejącą się twarzyczkę chłopca. — Ale żebyś ty wiedział co ja cierpię nad tem że nie mogę widzić takich tryumfów mojego pieszczocha?

— Darmo, proszę mamy; mnie to ujdzie bywać samemu, mama zaś musiałaby przyjmować u siebie, tu zaś...

— Oh nie, nie, wolę już zanudzić się na śmierć w téj pustelni, niż gorzeć od wstydu i upokorzenia. Wiesz jak tu jesteśmy, ja jeszcze i w kościele nie byłam; bo czemże pojadę, wozem drabiniastym albo w pół koszkach, niechnoby kto się zapytał...

— Tak, dobrze mama mówi, i w domu się można wymodlić, Pan Bóg wszędzie przyjmie, a na mnie już krzywoby patrzeli...

— No, ale powiedzże mi, czy oni to nie wiedzą o naszem stanowisku?

— Co mają wiedzieć — zawołał śmiejąc się Emilek — cóż to mama myśli że ja taki głupi i prawdę wygadam. Wszędzie głoszę, żeśmy w Sandomierskim sprzedali ogromne dobra, a chcąc w tych stronach kupić inne, tymczasowo na zimę przenieśliśmy się na to wójtostwo.

— A młodzi nie mają ochoty odwiedzić cię w domu?

— To też ich uprzedzam, że mamy szczupłe mieszkanie, że mama chora ciągle!..

— Wybornyś Emilciu, wybornyś, to mi jest dobre wychowanie; wiesz kocham cię jeszcze bardziéj za takie dowcipne znalezienie się. Nie zginiesz, nie moje dziecko — i ucałowała go znów po kilkakroć tuląc w objęciach. — Ale skąd to taki rozum, skąd taki układ, choram niby, dalibóg tyś nieoszacowany Emilciu!

— Eh proszę mamy, cóż to wielkiego? świat wszystkiego wyuczy, a zresztą zmyślać tak łatwo. Wie mama, mnie się zdaje takem się już wprawił, że ani się skrzywię, ani mrugnę...

— Dobrze, prześlicznie, na zręcznem udawaniu więcéj zależy, niż na najjaśniejszéj prawdzie; zaraz cię inaczéj uważają, a to zdaje mi się milszem jest niż gdyby cię palcem wytykano żeś biedak i niedoświadczony. A zresztą i z urodzenia masz do tego prawo: ojciec mój a twój dziadek był przecież ostatnio kasztelanem — wiesz jak to ślicznieby wyglądało, żeby cię tytułowano kasztelanicem. O, panny jakby to robiły słodkie oczki, mamy przyjmowały uprzejmiéj... Tak możnaby czasem i z tem się wymówić nie bardzo znowu wyraźnie, ale od niechcenia rozmawiając o dawności familji, o krwi i t. p., pojmujesz! A jak kupimy powozik, to się każe herb odmalować, mam jeszcze takie guziki, przyjmiemy chłopaczka ze wsi, ubierzemy w cynamonową liberję, i mój Emilek kompletny kasztelanic...

Otóż na takich i tym podobnych projektach, pogadankach i marzeniach przyszłéj świetności, ubiegały chwile moralnych zajęć naszéj familji. Czasami Emilek przywiózł jaki romans francuzki, więc mama czytywała płacząc nad losem bohaterów, a młody synek śmiał się z jéj czułości i prawie zawsze szczęśliwie usypiał. O Bogu, modlitwie i mowy nie było: pani Gąsiewska już nauczyla się w tem nowem więzieniu zbywać ciężko wlokące się godziny, dnie i tygodnie. Z rana o 10 pijała kawę w łóżku, potem spoczywała do drugiéj, pół marząc, pół śpiąc, zjadłszy mizerny obiadek, ubierała się niby z godzinę, potem przeglądała suknie, porządkowała bieliznę, odczytywała pewną ilość dawniejszych listów

szę załogę, zostającą pod dowództwem pułkownika de-Sage, a na cytadeli zatkniętą zostałaflaga Rossyjska.

Znikły w ten sposób z upadkiem Karsu resztki armji Anatolskiéj, która wynosiła w Czerwcu do 30,000 ludzi. W niewoli u nas zostają: sam główno-dowodzący armją pomienioną. Muszyr Wassif-pasza, 8 innych paszów, wielu sztab i ober-oficerów, oraz jenerał-angielski Williams z całym sztabem. Zabrano w twierdzy około 130 dział i wielkie składy oręża.

(*Inwalid Ruski.*)

ROZKAZ DZIENNY
DO ODDZIELNEGO KORPUSU KAUKAZKIEGO.

16 (28) Listopada 1855 roku. — Obozowisko Władу - Kars.

Winszuję wam, współpracownicy moi. Jako Namiestnik CESARSKI, dziękuję wam. Przy pomocy krwi waszéj i trudów, warownie Azji-Mniejszéj upadły do stóp NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA. Flaga rossyjska powiewa na szańcach Karsu, świadcząc obecnie o tryumfie Krzyża Świętego. Cała 30 - tysięczna armja Anatolska znikła jak proch marny. Dostał się się do niewoli jéj główno-dowodzący ze wszystkimi paszami, oficerami i jenerałem angielskim, który kierował obroną, z całym jego sztabem. Tysiące wziętych do niewoli Turków udają się do naszéj ojczyzny, gdzie zaświadczą o czynach waszych. Nie obrachowano jeszcze zabranych wielkich składów oręża i mienia skarbowego pozostawionego w Karsie; lecz oprócz zabranych przez was w ciągu kampanji dział i sztandarów, 130 innych dział wzbogaci nasze arsenały. Na pamiątkę stałéj waszéj waleczności, mnóstwo sztandarów ozdobi święte Sobory Rossji.—Współpracownicy moi, winszuję wam po raz drugi wszystkim, od starszego do młodszego. Po raz drugi dziękuję wam i w mojém imieniu, szanowni towarzysze broni. Wam winienem szczęście rozradowania serca NAJJAŚNIEJSZEGO PANA. Ukończyliście w roku obecnym to, coście w ciągu dwóch lat poprzednich rozpoczęli.

Zanieście więc wraz ze mną modły dziękczynne do Stwórcy Najwyższego, który niezbadaną Swą Opatrznością dopomógł wam obecnie do odniesienia tryumfu, i to wśród prób, przez które przed niedawnym czasem przeszliśmy.

Wiara w Świętą Opatrzność Boską podtrzymuje w was ducha wojowników i podwaja krzepkie siły wasze. Rozpocznijmy nowe trudy z nadzieją na opiekę Najwyższego.

Oryginał podpisał:
Główno-dowodzący armją, jenerał-adjutant,
Murawiew.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Jutro o godzinie 6éj wieczorem, odbędzie się posiedzenie centralne Warszawskiego towarzystwa dobroczynności.

— W przyszłą sobotę, w teatrze wielkim na dochód panny Bogdanoff, danym będzie balet *Esmeralda*, w którym przedstawi główną rolę.

— Milczenie towarzyszy pogrzebom ludzi, którzy żyli tylko dla siebie. Ale tym co społeczności nieśli rzetelne przysługi, należy się hołd sprawiedliwości publicznéj. W dniu 22 bieżącego miesiąca zakończył dni swoje ś. p. Michał *Piotrowski*, obywatel tutejszy, właściciel domu Roezlerowskim zwanego, właśnie kiedy dobiegało 68 lat życia jego pełnego chrześćjańskich i towarzyskich przymiotów.

W młodym wieku przez lat kilkanaście był urzędkiem. W roku 1816 będąc już sekretarzem jeneralnym byłéj dyrekcji ogniowéj, otoczony szacunkiem i zwierzchnosci i kolegów, wyszedł ze służby rządowéj i oddał się zupełnie prywatnemu życiu. Znakomicie uzdolniony, skromność posuwał aż do nieufania samemu sobie. Lecz powołany zaufaniem współobywateli, z kilkakrotnych wyborów był członkiem rady byłego województwa mazowieckiego, nader użytecznym i czynnym.

Własną pracą i rządnością przyszedł do znakomitego majątku w nieruchomościach miejskich i wiejskich posiadanego, ale śmiało powiedzić można, że co do niego fortuna odstąpiła od dziwactw tak jéj właściwych; jej dary w jego ręku były użytecznie umieszczone, bo gdy tylko niedola czy krewnych czy niekrewnych pomocy jego wzywała, szedł jéj w pomoc bez odgłosu i nie dla swéj chluby; serce w szlachetnych czynach jedyną roskosz znajdujące, unikało wszelkiéj nawet podzięki. W stosunkach towarzyskich miły i słodki, zniewalał ku sobie serca wszystkich którzy go poznali, zyskiwał zawsze przychylność i szacunek przyjacioł i sąsiadów, aż do ostatnich dni swoich. To też dni te błogo i spokojnie upływały pośród miłości i czci dzieci, których starał się ze skutkiem ukształcić wzorem swoim na zacnych i uczciwych ludzi. Za życia rozdzielił i oddał dwom synom z pierwszego małżeństwa znakomitą część swojego majątku, lecz umierając daleko znakomitszą zostawił im i małżonce swojéj spuściznę, bo się w niéj mieści niczem nigdy nie skażone imie prawego obywatela.

R.

— Pozostała rodzina ś. p. Michała Jabłonowskiego, zmarłego w dniu 23 b. m., składa niniejszem najczulsze podziękowanie przyjaciołom i znajomym nieboszczyka, którzy raczyli oddać mu ostatnią chrześćjańską posługę, odprowadzając w dniu wczorajszym zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 19 Grudnia. Wczoraj wypłacone zostały 1,600,000 fst. Rotszyldoskiej 16sto miljowej pożyczki, przez co gotówka na giełdzie stała się jeszcze rzadszą. W kursach jednakże nie było widocznej zmiany.

— Znany członek parlamentu pan Bright, przeciwnik wojny, miał w instytucie literackim Marsden mowę o kwestji wychowania, w której niezaniedbał wmięszać swoje zwykłego rodzaju uwagi nad teraźniejszą wojną i jej zupełnym brakiem celu, a mowa ta sprawiła wrażenie, którego nawet najgwałtowniejsi jego przeciwnicy w prasie zaprzeczyć nie mogą. Celem tej mowy było przekonać słuchaczy o nieulegającym już wątpliwości fakcie, że między pracującemi klasami w Anglji, stronnictwa wojny i pokoju są co najmniej równe co do liczby i siły, i że jeśliby zaszła jaka zmiana, to niewątpliwie na korzyść stronnictwa pokoju. Zamiast tego wprawdzie należy nam tu zanotować wielką niechęć torysów, zgodzenia się bezwarunkowo na przygotowywaną przez pana Disraeli na przyszłe posiedzenia parlamentowe, politykę (przeciw wojnie), ale opierająca się reszta jeżeli nie chce poddać się wigom między któremi przedewszystkiem odcień lorda Russell ten ma cel założony, nie będzie miała innego wyboru.

Połączenie się z lordem Palmerston dla szczerze pragnących wojny torysów, jest niepodobieństwem, bo podobna koalicja wkrótce zgubiłaby lorda Palmerston i wojnę, bo oboje nie mogą używać za dźwignię zarazem rewolucji i konserwatyzmu.

— Lord Grosvenor ogłosił wielki plan budowy kościołów. Według tego planu ma być przedsięwzięta budowa 100 nowych kościołów w Anglji, i na ten cel ma być użytą summa 500.000 fst. Królowa, książe Bedford i margrabia Westminster, podpisali na ten cel po 10,000 fr.

(*Neue Pr. Zeit.*)

A U S T R J A.

Piszą z Wiednia 6 grudnia do *Gazety Augsburskiéj*:

Dziś ogłoszone zostało postanowienie zatwierdzone przez Cesarza, a zawierające zakaz wywozu i tranzytu saletry, siarki i ołowiu przez granicę austrjacką do Rossji i Turcji, wyjąwszy Księstw Naddunajskich; to rozporządzenie uzupełnia zakaz wyprowadzania i tranzytu broni i amunicji wojennéj. Inne ogłoszenie donosi, że z rozkazu Cesarza wyprowadzanie koni przez wszystkie granice monarchji austrjackiéj, zostało zakazane od dnia 15go grudnia r. b.

— Tegoż dnia (6 grudnia) na giełdzie biegała pogłoska, że armja ma być znowu zredukowaną 80,000 ludzi. Korespondencja wiedeńska w *Journal de Drezde* donosi według wiadomości godnych wiary, że istotnie cała 4ta armja stojąca w Galicji, ma być przywróconą do stopy pokoju i że korpus armji w banacie serbskim ulegnie także częściowo przynajmniéj takiéj saméj redukcji.

(*Jour. de St. Pet.*)

B E L G J A.

Bruxella 20 Grudnia. Izba reprezentantów na dzisiejszém posiedzeniu przedłużyła termin wolnego wprowadzania węgli kamiennych do 1go stycznia 1858 r. i postanowiła pojutrze odroczyć swoje posiedzenia do 15go stycznia.

(*Neue Pr. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 20 Grudnia. Traktat ze Szwecją został ogłoszony w *Monitorze* i okazuje się z niego że Szwecja nie przyjęła żadnych zobowiązań wzięcia czynnego udziału w wojnie, owszem przeciwnie zachowuje ona dotychczasową najścislejszą neutralność.

— Wiadomości z Krymu donoszą, że wylew rzeki Czernaja spędził sprzymierzonych z płaszczyzn i uczynił de facto wszelkie operacje zaczepne niepodobnemi aż do przyszłéj wiosny.

— Odbyło się dziś w Paryżu poświęcenie kościoła Sgo Eugienjusza w cyrkule przedmieścia Poissoniere Ta piękna nawa cała żelazna jest w stylu gotyckim.

— Uroczystości i obiady w Tuilleries rozpoczną się po nowym roku; pan Fortoul minister oświecenia daje w przyszłą niedzielę bal dla swoich przyjaciół.

— Mylnie doniesiono, że towarzystwo kredytu ru-

---

miłosnych, wzdychała, płakała i tak schodził dzień Boży. Wieczór herbata, książka, śpiewy i przechadzka. dopełniały mozolną pracę.

W pięć tygodni może od czasu zadzierżawienia nowego wójtostwa, jedna osoba powiększyła nadspodziewanie to kółko skromnego dworku. Cioteczna siostra saméj pani, ta dobréj tuszy, rumiana, lubowniczka piesków, którąśmy przy pierwszéj wizycie Żarskiego jeszcze w Śliwicach widzieli. spadła jak bomba wraz z czeredą szczekających Zefirków, nie zefirków, Tengalów, Burgalów, dużego kufra i większego jeszcze zawiniątka. Mama przyjęła ją z otwartemi ramiony, spodziewając się odżyć nieco w jéj towarzystwie i zarazem pozbyć uciążliwych wydawań ze spiżarni; Emilek zaś, choć złożył na czerwonéj prawicy cioci ogniste pocałowanie, jednakże skrzywił się nieco, raz z powodu powiększenia się wydatków, a powtóre że ciocia dobrodziéjka nudziła go pięknemi i dziwnie uczuciowemi perory, dzisiaj zupełnie dlań zbytecznemi.

Tłuściutka ciocia, wcale na to nie zważając, kazała znieść tłomoczki i ani pytając się, odrazu wkwaterowała się do sypialnéj izdebki siostry. Potem przy herbacie dopiero, zaczęła opowiadać, jak ona to wyjechawszy na tydzień przed licytacją do swojéj krewnéj, tam bawiła przez sześć tygodni, jak jéj Milutka chorowała na kaszel, a Zefirek nóżkę sobie skaleczył, jak wróciwszy do Śliwic zdziwiła się nie zastawszy nikogo, jak ledwie trafiła do tego przebrzydłego folwarku, i t. p. i t. p., zaś na drugi dzień już rozgospodarzyła się na dobre szyjąc nowe pierzynki dla piesków i pilnując kuchni.

Skończyły się żniwa, zboże na gwałt prawie młócono w stodołach, bo młody gospodarz sprzedawszy już dawno pszenicę, musiał ją wreszcie i odstawić. Kartofle jeszcze spoczywały w zagonach, czas wielki do kopania, karbowy drapiąc się w głowę, kilka razy dziennie przypominał, ale cóż kiedy ludzi nie było za co nająć, bo kasa pusta, a tu jeszcze jak na dobitkę wszelkiego nieszczęścia, przypadała rata podatków. Zasmucony Emilek kręcił się po miastach, prosił, obiecywał wielkie procenta, lecz serca żydowskie okazały się twardszemi od samego granitu, a upominając się o dawniejsze długi, nawet grosza pożyczyć nie chcieli. Na próżno im przekładał że najàwszy ludzi wykopie kartofle, omłóci groch lub żyto i odda, gdzie tam, żydzi potrząsali tylko pejsami mówiąc: — niech będzie rzyto, a gdzie kartofle? — i tem pozbywali natręta.

Pierwszy raz będąc w podobnych kłopotach gospodarskich, myślicie że nasz Emilek upadł, lub udał się z prośbą do majętnych przyjacioł albo sąsiadów? Nie, on płonął rumieńcem wstydu, na samą myśl odkrycia swéj biedy; matce także nie chciał mówić, raz obawiając się wyrzutów, powtóre że ta gotową była wziąść na siebie dalszy zarząd gospodarstwa. A tu o podatki wzywają, egzekucja za egzekucją jeździ do dworu, kartofle gniją w ziemi, a pieniędzy jak nie ma tak nie ma.

Jednéj więc nocy, kiedy cały dom zdawał mu się zupełnie uśpionym, wstaje nasz bohater z łóżka i stąpając cichutko na palcach, podsuwa się milczkiem ku łóżku śpiącéj matki, chwyta niewielką toaletkę stojącą przy niem na stoliczku, wychodzi napowrót do pierwszéj stancyjki, otwiera zręcznie zamek, a wyjąwszy kilka brylantowych pierścionków z takiemiż kolczykami, blady, drżący, z najeżonym włosem, ustawia w dawniejszem miejscu.

— Mam — szepnął uradowany — chowając pod poduszkę zabrane kosztowności — zręcznie, ślicznie. — Stało się — szepnął stróż anioł do ucha — okradłeś matkę, wróć się! Lecz biedny głos jego nie poszedł do serca, potrzeba, bojaźń wstydu, wstrzymały jego kroki, rzucił się więc na łóżko jakby pijany, zatykając uszy, wszelkiemi sposoby, chciał zagłuszyć ostre wyrzuty sumienia. które nieustannie cisnęły mu się głębiéj, odpędzając spokojność a z nią i pożądany sen.

Całą noc przemarzył w okropnéj trwodze: dziwne widziadła, jak krwawe trupy z rozdartą piersią

chomości w Paryżu, układa się z rządem hiszpańskim w przedmiocie założenia banku takiegoż kredytu w Madrycie. Rząd hiszpański układa się w tym przedmiocie z panami Pereire osobiście i ci bankierowie objawili gotowość podjęcia się tego interesu.

— Komisarze delegowani do komissji Cesarskiéj przez rozmaite narody które miały udział w wystawie powszechnéj, złożyli prezydującemu w téj komissji księciu Napoleonowi wspólny adres napisany na pargaminie i ozdobnie oprawny w formie książkowéj.

— Nowy bulwar na 30 metrów szeroki, zostanie otwarty między bulwarem środkowym przedłużonym i wybrzeżem Sgo Bernarda. Ta nowa droga będzie następnie posuniętą daléj na zachód tak że ujrzymy tu nieprzerwaną linję bulwarów równo-odległych od Sekwany.

— Tutejszy Cesarsko-Austrjacki poseł baron v. Hubner, otrzymał wiadomość o nagle nastąpionéj śmierci jego syna. Młody baron umarł w Wiedniu.

— W miejsce legitymicznéj gazety *Mode*, niedawno zamkniętéj, zaczęła wychodzić nowa gazeta pod tytułem *La Nouvelle Mode*.

— Hrabia i hrabina Chambord mają część zimy przepędzić w Wenecji, księżna Berry także rezydować tam będzie przez ten czas, aby być razem ze swoim dostojnym synem. Osoby które w ostatnich czasach prezentowały się hrabiemu Chambord, zapewniają że stan zdrowia hrabiny o którą się przez niejaki czas obawiano, jest zupełnie zadowalający. *(Indep. Belge).*

HISZPANJA.

Madryt 15 Grudnia. Usunięcie się jenerała Gurrea z posady jenerał-kapitana w Saragossie, uważane jest jako zwycięztwo O'Donnella nad Esparterem. Zdaje się że książe Vitorji uznaje wyższą zdolność w swoim koledze i dobrowolnie odstępuje mu ogólny kierunek interesów. Co do przesilenia ministerjalnego o jakiém od niejakiego czasu mówią, nic jeszcze w tym względzie nie jest zdecydowaném i ta kwestja pomimo wielkich intryg i manewrów, nie będzie zapewnie rozstrzygniętą przed świętami Bożego Narodzenia.

Niespokojności z powodu drożyzny żywności. zaszły w Kadyxie i wielu innych miejscach. Z tego powodu mniemają że rząd nie będzie dłużéj zwłóczył zakazu wywożenia i ułatwienia wprowadzenia zboża.

Mylném jest podanie jakoby rząd uczynił niejakie ustąpienia prowincjom baskijskim w przedmiocie przedaży dóbr narodowych. w sprawie téj jeszcze zupełnie nic nie postanowiono.]

— Rozprawy nad ustawą zostały nareszcie ukończone. Po mało ważnych rozprawach nad artykułem dodatkowym między p. Lafuente autorem osobnéj mocji i kilku członkami większości komissji, ta ostatnia cofnęła swój raport. p. Lafuente cofnął swoję mocję i na poczekaniu zredagowano artykuł następujący:

»Zasady praw organicznych następujących uważanemi będą jako nieoddzielne części ustawy i nie będą mogły być reformowanemi jak tylko pod warunkami wymienionemi dla innych artykułów ustawy.«

1. Prawo wyborcze; 2. prawo o stosunkach między dwoma ciałami prawodawczemi; 3. prawo o rządzie i administracji prowincji i municypalności; 4. prawo o organizacji trybunałów; 5. prawo o milicji narodowéj; 6. prawo o radzie stanu.

Zasady tych praw stanowić będą dodatek do ustawy.

Nie wiemy czy ustawa zostanie ogłoszoną przed zatwierdzeniem zasad praw organicznych. Ta kwestja jeszcze nie jest rozstrzygniętą.

— Mówiliśmy już że interpelacje zapowiedzane przez lewy kraniec, zostały odroczone w skutku śmierci córki pana Rivero, który miał przemawiać w tym przedmiocie. Kilku innych demokratów a mianowicie pp. Figuera i Gomes Ruis starali się wymierzyć nowe ataki przeciw marszałkowi O'Donnell z powodu że nie postąpił według prawa z dnia 2go sierpnia w przedmiocie wynagrodzeń dla ofiar patrjotyzmu. Ale ponieważ ta interpelacja nie była zapowiedzianą, przeto vice-prezes p. Portilla odmówił głosu tym deputowanym. Protestacja pana Figneras przeciw téj decyzji, przyjętą została z oklaskami przez garstkę słuchaczy na jednéj galerji, która też z rozkazu prezydującego została zaraz wypróżnioną.

Na interpelację p. Moncasi w przedmiocie złego stanu dróg, minister budowli publicznych tłomaczył się że nie może odpowiadać za zaniedbanie swoich poprzedników i że sam stara się zaprowadzić jeneralny system dróg komunikacyjnych.

Od kilku dni widocznie postrzegać się dają ajenci podniecający, którzy starają się obudzać wzburzenie między ludem przeciw rządowi; starali się nawet uwieść kilku żołnierzy garnizonu. Władza czuwa nad tego rodzaju ajentami i nie obawia się ich. ale przedsiębierze środki ostrożności. *(Indep. Belge.)*

PORTUGALJA.

Piszą z Oporto w przedmiocie tegorocznego zbioru wina: »*Comercio* podaje listę 45 właścicieli winnic. którzy posiadają 68 tych zakładów i porównywa ich zbiór tegoroczny z średnią ilością zbiorów przeszłych lat. W rezultacie pokazuje się że w tym roku 386 sztuk (pipe) odpowiada średniéj ilości kilku poprzednich lat 5156 sztuk, tym sposobem zatém tegoroczna produkcja nie wyniesie więcéj jak $7\frac{1}{2}$ procent zwykłych zbiorów. *(Neue Pr. Ztg).*

PRUSSY.

Zeit donosi że gdy posiedzenia plenarne izby *panów* nie mają rozpocząć się na nowo przed początkiem stycznia, przeto wielu członków téj izby opuściło Berlin wracając do swoich dóbr. *(Neue Pr. Zeitung).*

SZWECJA.

Korespondent Gazety *Nord* z Sztokolmu pisze w liście z 28go listopada:

Przypominacie sobie zapewnie że nazajutrz po uroczystem posłuchaniu które jenerał Canrobert otrzymał u króla, donosiłem wam że szczególna tajemna misja z którą ten jenerał przysłany został do Sztokolmu, zupełnie się niepowiodła. Fakta następnie potwierdziły w zupełności moje słowa i pomimo wszelkich rozumowań, mimo wszelkich zapewnień dzienników urzędowych i w pół-urzędowych zachodniego przymierza, cały Sztokolm jest podobnie jak ja przekonany, że Szwecja nie odstąpi w żadnym razie najściślejszéj neutralności, i że pozostanie bezwarunkowo w tych samych zamiarach jak przed przybyciem nadzwyczajnego posła francuzkiego.

W czasie swego tutaj pobytu, jenerał Canrobert nie taił przed osobami z któremi wszedł w ściślejsze stosunki urzędowe, że rządy zachodnie mają zamiar posłać w początku zaraz przyszłorocznej kampanji na morze Baltyckie armję lądową, której on ma być naczelnym dowódcą. Żegnając się w przeddzień swego odjazdu z rozmaitemi osobami, przyrzekł im, że się z niemi zobaczy znowu za kilka miesięcy, dodając, że znajdą go w usposobieniu daleko mniej spokojnem niż przy teraźniejszej jego misji.

(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— *Preus. Corresp.* donosi, że świeże postanowienia Porty w przedmiocie dowozu i wywozu artykułów żywności, dały powód do wątpliwości i nieporozumienia, przeto rząd turecki ostatecznie objaśnił te rozporządzenia w takim duchu, że wywóz pszenicy, jęczmienia, kukurydzy, żyta, grochu i owsa, jest tymczasowo zabroniony, a wprowadzenie do Konstantynopola tych samych artykułów, tudzież mąki i sucharów z nich wyrabianych, jest dozwolony i wolny od wszelkich opłat wchodowych.

— *Zeit* podaje następujące wiadomości:

Nic nowego z Krymu. Utrzymują, że marszałek Pellisier nalega znowu o opuszczenie półwyspu taurydzkiego z wyjątkiem obwarowanych punktów Kerczu, Bałakławy, Kamysz i Eupatorji, ale że rząd francuski nie zgadza się na to.

Jazda turecka opuszcza Krym i wraca do Konstantynopola. Pierwszy oddział już tam przybył w dniu 26 listopada. Utrzymują także, że kontyngens anglo-turecki stojący w Kerczu, został stamtąd odwołany.

— Korespondencja z Erzerum w *Neue Preussische Zeitung*, podaje najsmutniejszy obraz chrześcjan w Azjatyckiej Turcji, zostawionych bez obrony na pastwę samowolności władz tureckich. Korespondent przytacza między innemi ten fakt, że pasza w Erzerum nie mając ludzi do robót około fortyfikacji tego miasta, potrafił zjednać sobie, przez obietnicę orderu Medżydże i bogatych podarunków od Porty, biskupa Ormiańskiego Gregorych, człowieka jeszcze bardzo młodego, i który podniecony ambicją i chciwością, nadużył swojej władzy świeckiej i duchownej, i wspólnie z paszą zmusił chrześcjan do tych prac. Wynikło stąd, że dla uniknienia tego prześladowania, wielu bardzo chrześcjan przyjęło wiarę Mahometa. Chrześcjanie prowincji Mosuel znajdują się w smutniejszem jeszcze położeniu. W skutku nienasyconych zdzierstw Kajmakana, który wymuszał od nich niezmierne summy, wszyscy naczelnicy i znakomitsi chrześcjanie tej prowincji, schronili się do Erzerum, żądając protekcji gubernatora, ale ten prowadzący taki sam system zdzierstwa względem chrześcjan w Erzerum, nie chciał nawet przyjąć ich skargi, tak, że ci nieszczęśliwi zmuszeni zostali wybrać z pomiędzy siebie czternastu delegowanych, którzy mieli udać się bezzwłocznie do Konstantynopola z czterema jednobrzmiącemi petycjami do patrjarchy ormjańskiego, arcy-biskupa ormjan katolików, arcy-biskupa katolickiego w Erzerum, bawiącego od czasu ostatnich zawichrzeń w Konstantynopolu, i do arcy-biskupa Hunan, rezydującego w tej stolicy jako komisarz papieski i prymas wszystkich chrześcjan katolików i ormjan katolickich na wschodzie. (Według późniejszych doniesień z Konstantynopola, ci delegowani w liczbie czternastu przybyli do stolicy 10 listopada i przedstawili swoje petycje.

---

stawały mu przed oczyma wrzeszcząc zajadle: — złodziéj! złodziéj! — a wszystkie zdawały się mieć rysy matki, wszystkie szarpały go rospalonemi kleszczami, gryzły z wściekłością błyskając ogniem piekielnym i straszną pogróżką zemsty.

Dzień się ukazał, pierwsze brzaski jego przedzierając się szczelinami okiennic padały na twarz znękanego chłopca, zerwał się więc czemprędzéj, a odrzucając przykre wspomnienia marzeń, jak ów jeleń pędzony zgrają gończych, dosiadł konia uciekając ku miastu. W drodze, ominął go pierwszy popłoch, zaczął rozmyślać, tłumaczyć się, bronić przed własnem sumieniem, i jakoś zręcznie potrafił oszukać jego czujność, że już z weselszem okiem i myślą więcéj swobodną, pukał do mieszkania jednego ze znakomitszych lichwiarzy:

— A skąd to pan masz? — zapytał izraelita, obejrzawszy kosztowne przedmioty.

— No, od matki, ma się rozumieć — odrzekł nieco zarumieniony.

Żyd widział to pomięszanie chłopca. lecz zysk był wielki, zastaw bardzo pewny, a przytem termin zbyt odległy, więc potargowawszy się jeszcze, zaliczył mu kilkaset złotych, żądał formalnego pisma sprzedaży, z zastrzeżeniem wszakże odkupu.

Emilek na wszystko się zgodził, przysięgając w duchu odebrać to jak najprędzéj, a porwawszy pieniądze, pędził co tchu do domu.

Sądząc że matka już dostrzegła brak klejnotów, możecie sobie wyobrazić, z jakim to strachem, z jakiem wachaniem się wchodził do jéj pokoju, złożyć zwyczajne przywitanie.

— Co ci jest Emilku? — krzyknęła strwożona kobieta przyskakując do niego.

— Nic kochana mamo — mówił blady jak ściana, całnjąc ze drżeniem jéj rękę.

— Ależ takiś zmieniony?

— Eh bo słabo mi się zrobiło; spać nie mogłem i przed godziną wyjechawszy na świeże powietrze, tak jakoś.... ale już mi lepiéj, niech mama będzie spokojną.

Wkrótce potem przekonawszy się że matka nic nie wie ochłonął nieco, wypił kawę i zarządził najem ludzi do kopania kartofli.

* *

Ponieważ niejednemu z czytających, kochany nasz Emilek wydawać się może sprytniejszym nad wiek swój prawie do dzieciństwa liczyć się mogący, więc niech mi tu wolno będzie rzucić kilka słów o dzisiejszym systemacie wychowania młodzieży. Pominąwszy mnóstwo wad, jakiemi teraźniejszość zarzuca pradziadów naszych, nie patrząc na ich swary, niezgody, bójki i pijatyki, a uderzywszy się w piersi z całą pokorą, przyznać musimy, że surowa metoda ówczesnego prowadzenia dzieci, daleko, o bardzo daleko dzisiejszą zostawiła za sobą.

I jakkolwiek mało znajdziemy takich, co by nie tęskniąc za osobistą przeszłością, nie widząc jéj w daleko żywszych kolorach, zarazem nieutyskiwali nad ogólnem zepsuciem nowo-wzrastającego pokolenia, wszelako w dzisiejszych czasach, ludzkość tak szybko biegnie po drodze reform, iż lat kilka życia stanowią ogromną różnicę i że tak powiem nową zupełnie epokę. Dawniejszy systemat wychowania zasadzał się jeżeli nie na postępie to i nie na cofaniu się; szlachcic edukował syna takim samym sposobem jak jego edukowano i tą jedyną acz na pozór maleńką okolicznością, zdołamy sobie wytłumaczyć kilkowiekowe chwianie się ogromnéj machiny bezrządu i nadużycia!

Teraz wcale inaczéj rzeczy te stoją. Dziesiątek lat to okres zmian niesłychanych w wewnętrznem życiu naszém. Pokolenia za pokoleniami, w nadzwyczaj krótkich perjodach wschodzą, okwitają i nikną w ogólnym przewrocie. Postęp, to nieokreślone dziś słowo, ta stubarwna i mieniąca się ustawicznie potwora, niemal co dzień, co godzina przesyła ludzko-

— Pogłoska podana przez korespondenta gazety wiedeńskiej *Fremdenblat* z Bukarestu, jakoby Anglja i Francja zamierzały uorganizować Księstwa Naddunajskie w jedno królestwo i osadzić na jego tronie księcia z domu sabaudzkiego, zaprzeczaną jest przez rozmaite inne dzienniki.

— *Wiener Zeitung* zaprzecza pogłosce podanej przez *Fremdenblat*, według której pietnastu żołnierzy i trzech oficerów austrjackich, miało zginąć skutkiem rozbicia się paropływu, który miał wysadzić ich na ląd w Kalafat. Z całej tej wieści tyle jest prawdy, że paropływ *Leopold* wpadł na piaski, ale został napowrót zepchnięty na wodę i bez żadnego smutnego przypadku.

— Piszą z Konstantynopola do wiedeńskiego *Fremdenblat:*

— Jenerał-porucznik książe Bebutów zajął pozycję na lewym brzegu Rionu i rozpocznie zaczepne kroki jeśli czas pozwoli na to i jeśliby Turcy zabierali się postąpić naprzód w głąb Mingrelji. Mówiłem wczoraj z jednym oficerem angielskim, który przybył z Redut-Kale i zapewniał, że przy spotkaniu nad Ingurnem Rossjanie mieli tylko 8,000 ludzi czynnych, stanowiących oddział posłany na rekonesans i który otrzymał rozkaz uważania poruszeń Turków, niestawiając oporu ich zaczepnym operacjom.

— Pogłoska jakoby okręt *Sardynja*, mający na swoim pokładzie oddział żołnierzy piemonckich rozbił się, została odwołaną.—Oczekiwano w Konstantynopolu trzech nowych bataljonów legji cudzoziemskiej anglo-niemieckiej. — Dywizja morska pod dowództwem admirała Stewart, pozostanie na morzu Śródziemnem. — Zaburzenia w Syrji przytłumione przez pośrednictwo konsula francuskiego pana Leseps, rozpoczęły się na nowo.

Wiadomości z nad Dunaju donoszą, że pięćset statków rozmaitych narodów zatrzymane są przy ujściu Sulina przez przeciwne wiatry. Wiele z nich wpadło na piaski na niższym Dunaju w skutku gwałtownych burz. *(Journal de St. Pet.)*

Konstantynopol 10 Grudnia. Sułtan miał się oświadczyć przeciw wprowadzeniu policji europejskiej w Konstantynopolu. Wiadomość ta nie bardzo podobną jest do prawdy, a w każdym razie niewątpliwie opór ten ze strony Sułtana będzie daremnym.

Według listów w *Gazecie Trjestyńskiej*, wypłata pewnej części funduszów pożyczki ministrowi wojny, spowodowała szybkie podniesienie się kursu piastrów. (*Neue Preussische Zeitung*).

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

V.

II. DOROBKOWICZ. (*)

Nie dziwcie się że tak często zaczepiamy klasę ludzi zwaną ogólnem mianem dorobkowicze, liczba ich jest tak wielka i tak z każdym dniem wzrastająca, mimo postępu całego świata, że szczerze pracować trzeba, aby ich pokolenia, mogące się przedłużyć na wieków kilka, zachować od wad i występków sobkostwa. Dorobkowiczów jest mnóstwo, jednakowo odcieniowań między nimi zbyt wyraźnych znaleść jest trudno; wszyscy oni prawie ukuci na jedną formę, odziani w jednakową szatę śmieszności, uzbrojeni jednakowemi wyobrażeniami, idący po jednakowych drogach zysku bezwzględnego i miłości własnéj. Nic dziwnego, chociaż oni rosproszeni w różnych krańcach kraju, jednak mając wszędzie jeden przedmiot przed oczyma, to jest siebie i pieniądz, muszą jednakowo pojmować swoje powołanie, bo inaczéj nie nazywaliby się dorobkowiczami.

Jednak chociaż dorobkowicze do siebie są bardzo zbliżeni w podobieństwie, za to odcechowanie ich od reszty narodu jest tak widoczne, że dorobkowicza poznać łatwo w stu, w tysiącu zgromadzonych ludzi. Dziwnie są podzieleni ludzie na koła i kółka, kiedy ustalały podziały na narodowości, poczęły się tworzyć podziały obyczajności i istotnie tak się dobrze potworzyły że w jednym narodzie jest kilka rożnolitych ułamków obyczajowych, — do tych wybranych odłamków, która daj BOŻE, aby raz na zawsze oderwały się od całości, należą dorobkowicze!

Biczowani piorem, słowem, obcowaniem, nie czują żeby ich co bolało — mądrzy, piór się nie boją bo nic nie czytają, albo jeśli czytają to nic nie rozumieją; słowem gromić ich może tylko możniejszy od nich majątkiem, a oni wiedzą że pan słudze może i baty wyciąć bez żadnéj racji, na obcowanie też nie uważają, bo żyjąc w swojem kółku, widzą tylko siebie, wdzierając się w lepsze warstwy ludzi, myślą że są przedmiotem ciekawości, naśladowania, a nawet uwielbienia.

Ale dziwne rzeczy! Z jednéj strony narzekamy, płaczemy, nad lekkomyślnością nam słusznie przypisywaną, załamujemy ręce na wspomnienie przyszłości, jaką gotują nie oględni obywatele marnujący wszystko; smucim się i w każdém niemal pisemku wznosim głosy o poprawę, o rachunek z sobą, o oszczędność. — a tak z drugiéj strony powstajemy na dorobkowiczów rzucając im pogardę i obojętność?

Oj słusznie to robimy, choć na pozór sprzecznie z prawdą; to słowo dorobkowicz, ma pewne u nas znaczenie i da się tylko zastosować do pewnéj warstwy ludzi, ludzi, którzy skąpiąc życie całe, kując pieniądze, chcieliby grosz wycisnąć z każdego uśmiechu, z każdéj łzy, z każdego listka róży, którzy wydobywają pieniądze z kału i brudu własną ręką, własnemi ustami. My wołamy o innych dorobkowiczów, nam trzeba ludzi, którzy wielce szanując dorobek, rachując się z każdego wpływu i wypływu, nie przestają szanować honor, zasługi, i społeczne obowiązki człowieka; którzy zbierając pieniądze, nie myślą nimi walczyć i nie bać się świata, dla tego że są bogaci, lecz gotowi dać wsparcie każdéj nędzy, każdemu kalectwu; nam potrzeba wzorów oszczędności a przytem ofiary gdzie zachodzi potrzeba, pokory tam gdzie cnota góruje, męstwa tam gdzie bronić się potrzeba — nam trzeba dorobkowiczów serca że tak powiem! Niewielu jest szczęśliwych, co się spotkali z podobnymi ludźmi — lecz ja do tych szczęśliwych należę; poznałem, ukochałem człowieka, którego, opisem najrzetelniejszym, chcę wam przed oczy przedstawić; człowieka, który bez wielkiéj uczoności, bez wielkiéj rodowości, sam ozdobił rodzinę swoją godnością, na jaką niejedna rodzina kilka wieków pracować musi. Dzielę się z wami tym obrazkiem; przeczytajcie, wierzcie że są jeszcze między nami tacy ludzie i żałujcie że ich tak niewielu.

(*) Redakcja uprasza W. Kopcia o nadesłanie jéj swojego adresu.

Najpiękniejsza pogoda towarzyszyła nam w ciągu podróży sześciomilowéj. Konie parą okryte, zwolniałe w biegu, nie były naglone do równoważenia szybkiéj jazdy z nadchodzącym wieczorem, bo najwięcéj mila przedzielała nas od dworu pana Jakóba Góreckiego, do którego właśnie zmierzaliśmy. Lecz jesienna pogoda kapryśna, jak wszystko co z łaski nam się udziela, nie pozwoliła abyśmy i tę milę przebyli bez przypadłości powietrznych; deszcz ulewny powstał nagle, chmury się zebrały i w oka mgnieniu niebo było ponurem, ołowianem sklepieniem. Gdy już drzewa stojące przy trakcie zmokły do listka, gdy ulewny deszcz porobił przez piasek po którym jechaliśmy, wyrwy i zalewy, wychyliwszy się z powozu, spostrzegłem że boczną drogą, niedaleko od nas, pędzi jakaś bryczka o dwóch kołach, zaprzężona w jednego konia, kierowanego ręką niewiasty, która otulając się chustką, zdawała się drżeć od zimna i wilgoci.

— Stój! — krzyknąłem po chwili na furmana, poznawszy że osobą jadącą jest kobieta, a domyślając się z jéj rysów i urody, że należy do familji pana Jakóba, obudziłem Kazia, który rozmarzony wiwatami w domu Porośnickich, spał całą drogę jak zabity.

— Ja z tobą! ja z tobą! — wołał Kazio przez sen, gdym go szarpnął za rękę i dopiero przebudzony zapytał do rzeczy. — A co to? Czego stojemy?

— Kazałem stanąć, bo chcę spełnić dobry uczynek. Ale cóż to ci się śniło?

— Wielkie, niesłychane głupstwo! Wyobraź sobie dano mi do wyboru na żonę, ładną a gołą i brzydką a bogatą jak Krezus, a ja warjat wybrałem pierwszą, to jest piękność bez grosza!?

— A gdym cię szarpnął, myślałeś że cię od niéj odrywają, boś wołał: ja z tobą! ja z tobą! *(d. c. n.)*

TEATR WIELKI. Dziś: *Marja de Rohan.* — *Tańce perskie.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Tymoteusz i Jafet.* — *Nowy mizantrop.*

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. ciepła 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

ści nowe prawa, nowe zwyczaje, nowe formy, a wszystkie nie tylko coraz lepsze, coraz zupełniejsze, coraz praktyczniejsze, a najgłówniéj użyteczniejsze.

Prawda, uświęcona dziś poklaskiem świata całego, jutro staje się błędnym sofizmatem, gładką hypotezą lub piękną fantazją, krzyczymy: nowości, nowości na każdym kroku! a gdy przyjdzie nowość, to ją połykamy w minutę i znów swobodne usta krzyczą jak dawniéj nowości! Dokąd to zaprowadzi? Bóg jeden wiedzieć raczy; bo zdaje się jeżeli podobną drogą świat pójdzie z jaki lat dziesiątek, wrócą się pono czasy budowy babilońskiéj wieży; pomieszamy i języki, ku czemu makaronizm już ściele wolniutko pierwsze zawiązki, a nowy projekt utworzenia wspólnego języka zdaje się potwierdzać to żartobliwe mniemanie.

Nic więc dziwnego, że w tak ogólnym ruchu, i pojedyncze jego ogniwa jakiemi są ludzie, prędzéj zużytkować muszą i tak króciutkie już istnienie. Kres życia człowieka skurczył się już znacznie, młodość prawie zniknęła, a z nią i prawdziwa poezja; obowiązki, prawa, zwyczaje, pobladły w oczach postępowców; czucie zaś, wiara, poświęcenie i miłość, poszły sobie do księgi wspomnień wiekowych, albo jęcząc pod piórami doktrynistów, wyłażą na świat w kształcie dziwolągów, z których wszyscy śmiać się tylko muszą.

Każden stara się aby jak najprędzéj, jak najprzyjemniéj spożytkować to szlachetne życie, którego wartość olbrzymieje na każdym kroku. Dzieci stają się mężami, kwiat ich pobytu na ziemi opada już wtenczas, gdy u pradziadów naszych w pączek się zawijał, dojrzałość zmienia się w moralne i fizyczne niedołęstwo, zionące tchem zepsucia na lat już kilkadziesiąt.

W piętnastym roku życia, ukończywszy szkoły paniczyk, ba nawet i wcześniéj, zasiada z poczciwym tatką do preferansa, pali na zabój przy gościach, papierosy przez mamę zrobione, chodzi na bale, pije bardzo wprawnie jeżeli ma za co, miesza się do każdéj rozmowy, wie o wszystkiem, odbierając tysiące pochwał od pięknéj i nie pięknéj połowy rodzaju ludzkiego. O wiadomości, nauki, przeszłość, literaturę, ani się go pytaj! Bo na co mu takie mozoły, które szkołą tylko pachną, których nikt nie wymaga, od których uciekają panny, koledzy się śmieją a z prawa należąc do wyłącznéj klasy uczonych, filozofów i literatów, chleba nie dają, majątków nie przysparzają i serc posażnych panien nie zjednywają. Jeżeli sama cześć i uszanowanie dla rodziców w tak bezecnie sponiewieranemi zostały, jakżeż więc wymagać tego dla osób innych, obcych nam związkami krwi, od których pieniędzy nie potrzebujemy, a sukcesji żadnéj nie mamy na celu.

Więc nie dziwcie sie wcale kochani czytelnicy, że Emilek w 17 roku życia swego, już w kilka tygodni skoczył z dzieciństwa w dojrzałość. Takie przejście mające grunt jak najkorzystniejszy, przy współdziałaniu kilku wytrawnych mentorów, ich szyderstwach, zachęceniach i wyżéj przytoczonych okolicznościach, nadzwyczaj szybko się odbywa.

No, ale i tak już dosyć tych autorskich popisów: darujcie mu w imieniu miłości własnéj, bo i niejednemu z was zdarzy się podobna chwila zapomnienia, lecz wróćmy znowu do p. Emilka.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.